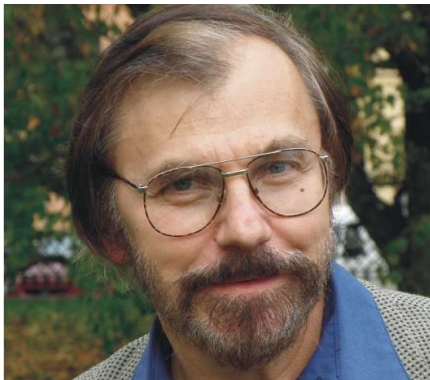


Listy do Pani A. (I 18)



Bez gniewu

Miła Pani!

Kiedy wokół rozwija się zielona wiosna, trudno o gniewne czy pesymistyczne spojrzenie na otaczający świat. Już tyle narzekałem, oburzałem się, bezskutecznie zresztą. Ostatnio dostrzegłem nagle całe piękno, dobro i szlachetność ludzi. Namawiam Panią, aby też zmieniła swój punkt widzenia. Zaczęła podziwiać wszystkie blaski świata.

Czas wielkanocny niósł refleksje nad przemijaniem, ale przede wszystkim nad odradzaniem się życia. I nad nawróceniem z błędnych dróg, nawet gdyby to były krótkie ścieżynki odchodzące od Głównego Traktu. Dlatego jestem pełen uznania i podziwu dla pewnego katabasa, który w kościele na cały głos lżył swoje penitentki. A co, miały baby nie cierpieć za swoje grzechy? Dobrze, że wyrzucił je z kościoła, a sam się poczuł jak Chrystus wypędzający przekupniów ze świątyni. Powinien za to dostać mitrę i pastorał(em).

Zawsze podziwiałem pomysłowość ludzi, zwłaszcza z tej samej branży. Na jednym z kościołów pojawiła się kartka, by palemki kupować wyłącznie w obrębie kościoła, bo na innych woda święcona „nie przyjmuje się”. Jest to wiekopomne odkrycie naukowe. Woda święcona „nie przyjmuje się” na jednych palemkach, a w drugich „przyjmuje się”. Kościół od wieków był prekursorem nauki, a więc teraz słuchajcie, idioci, co wam powiada. Przecież lud jest głupi i wszystko kupi, a zatem nie myślmy, bo to największy grzech. I słusznie. A palemką każdemu wypisać można na kuprze, że jajo od kury głupsze.

Kiedy zobaczyłem grupkę kilkudziesięciu osób na Rynku Starego Miasta, demonstrującą ot tak sobie, żeby się nie nudzić, serce mi urosło. Te hasła: „niedziela wolna od księży”, „Boy był ateistą”, „Eistein był ateistą” i jeszcze nazwiska kilku innych uczonych, które „ubogaczyły” trzymane przez uczestników hasła, z pewnością wstrząsnęły nie tylko stolicą, nie tylko Europą, ale całym światem i wszechświatem. Wiara podobno góry przenosi; wiara tej grupki, którą ledwo dostrzegłem na Rynku pełnym spacerowiczów, w sens tych

chichotkich okrzyków! Warto było wychodzić z domu? Ależ tak! Wielkie marsze biorą się ze stawiania małych kroków. Gdyby nie para, gwizdki by nie gwizdały. Zgadza się Pani ze mną? Najważniejszy jest przecież ten gwizd i świst.

Podobne znaczenie mają wszelkie marsze i maratony, w jakichkolwiek intencjach. Cieszę się, kiedy przeróżne imprezki blokują ulice. Ci, którzy mieli jechać autobusami bądź samochodami, muszą iść pieszo. A jak to zdrowo! I to jest dopiero postawa społeczna! Zablokować ruch dla zdrowia i kondycji bliźnich. A jeśli niektóre takie marsze mają charakter ideologiczny, to jeszcze lepiej. Podobnie jak tzw. „czarny marsz”. Jedni się przestraszyli, inni byli usatysfakcjonowani, że mają taki wpływ na rzeczywistość, moralność, wykazali rewolucyjną czujność. Ja też się ucieszyłem, bo mogłem bezkarnie poskrobać się w głowę. Jeden z mędrców świątynnych nazwał ten marsz buntem przeciwko Kościołowi. Ktoś jeszcze dodał, że „feministki to terrorystki”. A ja nie ruszając się z domu, skrobałem się. Przeciwko śwędzeniu. A jeszcze bardziej cenię te „białe marsze”, które mi przypominają, że mogą być ukarany za skrobanie śwędzących jąderek, bo są one symbolem nieustannie odradzającego się życia.

Są tacy, którzy gromko protestują przeciwko religii w szkołach. To jednak wielki egoizm. Zupełnie niechrześcijański. Bo cóż w tych lekcjach złego? Niechaj bogaci katecheci jeszcze sobie dorobią. Wszak Pismo powiada, że kto ma, temu będzie dodane. Grzech się temu sprzeciwiać.

Ludzie myślą konwencjonalnie, myśląc, że myślą... Można więc nimi manipulować do woli. Są dziwnymi marionetkami, które nie przypuszczają, że ktoś inny, a nie oni, pociągają za sznureczki. Z drugiej strony to dobrze, bo nigdy nie wiadomo, kto jest mądrzejszy. Czy ten, kto pociąga, czy skacząca kukielka. Chyba najmądrzejszy jest ten, kto pociąga z butelki. Tu przerywam i biegnę do biblioteki...

Mijam facecików w dresach, niekiedy w garniturach jakby z młodszego brata, spodniach przykrótkich, bez skarpet, z gołymi kostkami. A w internecie czytam wpis jakiejś pannicy, że garnitur i koszula to przeżytek. Także dezodoranty i perfumy. Używają ich tylko geje. A najlepszy jest zapach naturalny spoconego dresiarza. Bardzo cenna jest ta manifestacja kultury prosto z chlewa. Przynajmniej zgodna z „naturą”.

A literatura? Komu dziś potrzebna. Mięczakom jakimś, debilom, dinozaurom! Właśnie dostałem „Odwołania z Poetą”, książkę liczącą ponad czterysta osiemdziesiąt stron o znakomitym, krakowskim poecie Leszku Aleksandrze Moczulskim. Taka gruba! Szkoda papieru. Kto to przeczyta. Lepiej zwiększyć nakłady kolorowej prasy. Ale z drugiej strony to dobrze. Bo rzeczywiście – mówiąc już teraz bez ironii – pozycja to świetna. Potrzebna. Przypominająca niedawno zmarłego poetę (17 grudnia 2017 roku). Wielkie uznanie, podziw i szacunek należą się Zbigniewowi Fałtynowiczowi, który wykonał gigantyczną pracę

zbierając teksty do tej książki. To księga zbiorowa, w której ma udział ponad pięćdziesięciu autorów esejów i recenzji o twórczości zmarłego poetę tam zamieszczonych. A także Muzeum Okręgowemu w Suwałkach – edytorowi, za pieczołowite i szybkie wydanie tej cennej pozycji. Mamy tu takie nazwiska jak m.in. Julian Kornhauser, Tadeusz Nyczek, Bronisław Maj, Maciej Krassowski, Zbigniew Chojnowski, Stanisław Barańczak, Janusz Drzewucki, Marian Stala, Marek Skwarnicki, Adam Zagajewski, i wiele, wiele innych, pośród których znalazł się także Pani stały i wierny korespondent...

W posłowie do „Odwołania z Poetą” Bronisław Maj napisał: „Życie tej poezji nie skończyło się. Ta poezja zaczyna swoje nowe, ostateczne, długie życie. Jest, będzie z nami.”

Wracając do ironicznej „poetyki” tego listu, można powiedzieć, że w dużej mierze pisanie wierszy jest rzucaniem pereł przed wieprze, ale z drugiej strony to z wieprzy mamy kotlety schabowe... Choć może (a nawet z pewnością) niektóre wieprze pisują wiersze.

I tak bardzo, bardzo zaimponowała mi pewna poetka, autorka stu osiemdziesięciu tomików wierszy pisanych od 2001 roku. Co za wena, co za talent! Bo utwory są znakomite, głębokie, niosące poważne refleksje nad sensem życia oraz posłannictwem poety.

Oto wielka twórczyni przynosi z lasu wiekopomny wiersz: *Chłonać powietrze sosnowe, / Wdychać zapachy grzybowe, / Spoglądać prosto w oczy zieleni, / Przyjmować pieczyoty światła promieni / I słuchać jak w nas, / Szumi las... Wieszczka odwołuje się do do najszczytniejszych uczuć: Patriotyzm / To też / Poczucie / W tworzeniu / Narodowego dobra, / Wspólnoty... Ale też równocześnie jest w tych wierszach głębokie zrozumienie natury ludzkiej: *Leżeć sobie / Na prawym boku / I wstuchiwać się / W święty spokój.**

Rzadko kiedy możemy czytać tak głęboką poezję w dużej, jakże potrzebnej, ilości. To trzeba nagłośnić. Skandalem jest, że krytyka milczy wobec tak porażających utworów. To milowy krok polskiej poezji. I nie zastanawiamy się, w którą stronę. Ale jeszcze usłyszymy o genialnej poetce, zanim w rekordowo krótkim czasie wyda następnych sto kilkadziesiąt tomów. Aby uchronić ją przed nawalą wielbicieli przemilczę jej nazwisko.

Tymczasem ciepło, wiosennie, optymistycznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

